

PIOTR ŚLIWIŃSKI

Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
<https://orcid.org/0000-0001-9248-7626>

Od doświadczenia rzeczywistości do doświadczenia spektaklu

From Experiencing Reality to Experiencing a Spectacle

Artykuł nierecenzowany / Not reviewed

Abstract

The involvement of contemporary poetry suggests a question about its links with traditions of politically active poetry, predominantly the undertakings of the 1968 generation. What links both formations and what fundamentally separates them? The status of reality turns out to be completely different. In the 1970s reality had an overwhelming character, remained arduous and severe. Today reality undulates, changes, and possesses the structures of pretence, but utopias and ideologies appear to be once again attractive.

Keywords: poetry; 1968 generation; political activism; spectacle

Abstrakt

Zaangażowanie poezji współczesnej nasuwa pytanie o jej związki z tradycjami poezji politycznie aktywnej, przede wszystkim z twórczością pokolenia 1968. Co łączy obie formacje, a co jej fundamentalnie dzieli? Status rzeczywistości okazuje się zupełnie różny. W latach 70. rzeczywistość ma przytłaczający charakter, jest ciężka i dotkliwa, pusta i odrażająca. Dzisiaj rzeczywistość faluje, zmienia się, ma strukturę pozoru, za to na nowo pociągające okazują się utopie i ideologie.

Słowa kluczowe: poezja; pokolenie '68; zaangażowanie polityczne; spektakl

O autorze

Piotr Śliwiński – krytyk i historyk literatury. Profesor, wykłada na UAM. Autor i współautor dziesięciu książek o literaturze XX wieku i współczesnej; inicjator i redaktor dwudziestu książek na temat poezji. Kurator festiwalu Poznań Poetów, przewodniczący kapituły Poznańskiej Nagrody Literackiej, był też m.in. jurorem Nagrody Literackiej Gdynia i Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus. Ostatnio wydał antologię poetycką *Wolny wybór. Stulecie wierszy 1918–2018* (2018) oraz *Dyskursy, w dyskursach. Szkice o krytyce i literaturze lat ostatnich* (2019).

Nowa poezja, podobnie jak nowa humanistyka, nie chce zadowolić się sztuką. Chce, czuje się zobowiązana, a nawet zmuszona krytycznie opowiedzieć świat. Jest do głębi nieufna wobec „tu i teraz” i skłonna do projektowania przyszłości. Przypomina pod tym względem twórczość poetów pokolenia '68. Przyjrzyjmy się tym podobieństwom i – uważnie – różnicom.

Pokolenie w środku biografii

W drugiej połowie lat 70. Nowa Fala okrzepła w świadomości pisarzy i czytelników, a zarazem zaczęła podlegać procesowi indywidualizacji poszczególnych twórców, która zakończy się wraz z początkiem następnej dekady, kiedy autorzy kojarzeni z tą formacją osiągną pełną artystyczną dojrzałość. Na razie – czyli około 1976 roku – pierwszemu przetrawieniu uległy szkice z książki *Świat nie przedstawiony* Juliana Kornhausera i Adama Zagajewskiego¹ oraz *Zmieniony głos Settembriniego* Stanisława Barańczaka². Barańczak zaczyna publikować na *Zachodzie*, w Paryżu ukazuje się *Ja wiem, że to niesłuszne* (1977), w Londynie – *Sztuczne oddychanie* (1978), podobnie Ryszard Krynicki (*Nasze życie rośnie*, Paryż 1978). Zagajewski wydaje zbiór szkiców *Drugi oddech* (1978), a w drugim obiegu zbiorów wierszy *List* (1979), Kornhauser zaś – tomy *Stan wyjątkowy* (1978) i *Zjadacze kartofli* (1978). Impet wymienionych twórców staje się coraz większy, zręby ich autorytetu są gotowe, przewaga nad innymi pisarzami pokolenia (Krzysztofem Karaskiem, Jerzym Kronholdem, Jackiem Bierezinem, Zenonem Jaskułą czy Jarosławem Czechowiczem) rośnie³, a narzucenie języka i własnych kryteriów poetyckich ówczesnej publiczności – o czym pisali Stefan Chwin i Stanisław Rosiek w książce *Bez autorytetu* (1981) – wydaje się nieomal dokonane. W ich utworach miksują się tradycje (awangarda i romantyzm), odbiorem sterują niebawem sugestywne autokomentarze i projekty literackie (od *Nieufnych i zadufanych* poczynając, a na *Etyce i poetyce* kończąc), egzystencjalizm – niedoceniona tkanka wielu tekstów – dodaje im dramatyzmu i siły, po wielokroć deklarowane poczucie odpowiedzialności za rzeczywistość, jej przedstawienie i osądzenie, tu dzieje przeistoczenie artysty w etos uwierzytelnia, a nieskrywanie problemów z autentyzmem, które towarzyszą poetyckiej roli (misji, pracy) paradoksalnie tylko dodaje autentyzmu. O żadnym pokoleniu literackim po wojnie nie da się powiedzieć, żeby chociaż w części było równie mocno jak Nowa Fala zespólone, świadome swych celów i – jak czas pokazał – solidarne.

O wszystkim tym pisano wielokrotnie; o podstawach, znamionach i wynikach politycznego zaangażowania powiedziano tak samo dużo⁴. Jeśli więc ośmielam się do tej kwestii wrócić, to tylko po to, by spytać: w jakim zakresie, o ile w jakimkolwiek, typ – by nie powiedzieć model – tego zaangażowania stanowi matrycę lub choćby punkt odniesienia dla poezji współczesnej w ścisłym sensie? Aby to uczynić zwięźle, posłużę się kilkoma oczywistymi i nieoczywistymi cytatami.

PIOTR ŚLIWIŃSKI

Od doświadczenia rzeczywistości do doświadczenia spektaklu

Trzy głosy na temat rzeczywistości

Rok 1974, Kornhauser i Zagajewski:

Rozpoznanie rzeczywistości nie jest jedynym zadaniem kultury, ale spełnienie tego obowiązku jest warunkiem społecznym funkcjonowania tej kultury jako całości⁵.

Rok 2000, Tomasz Burek:

Generacja Zagajewskiego boleśnie odczuwała pustkę kultury po niby-wielkim zwrocie Gierkowskim – parę lat euforii, że są krakersy, Coca-Cola i inne przyjemności. Nie bez powodu używam słowa „przyjemności”. Chodzi o przyjemności konsumpcjonizmu. Młodzi podówczas krytycy zauważyli, że to już nie wystarcza – nie tylko młodemu inteligentowi. Dostrzegli, że kiedy bierze się pod uwagę pewien ambitny, poważny model społeczeństwa, takie przyjemności jawią się jako naskórkowe, gdyż istnieją wartości wypływające z jakichś głębszych pobudek – z możliwości obcowania ze sztuką, kontemplacji, kontaktu z perspektywą metafizyczną... I wtedy, na początku lat 70., krytycy ci uświadomili sobie, że duchowa mizéria i zniewolenie przez owe niskie przyjemności wynikają z tego, że niepodjęty został literacki proces przedstawienia rzeczywistości. Podobnie dzieje się dzisiaj. „Młoda” literatura lat 90. jest w tej chwili obszarem wielkiego znużenia – zarówno samej literatury, która znudziła się samą sobą, jak i krytyków, którzy ją obserwują (nawet tych, którzy do tej pory wiernie jej towarzyszyli). Literatura – szczególnie proza – dostarczyła ostatnio produktów tak wielkiej czczości, że doszło do przesilenia. Mówię tu o książkach, które dałoby się skojarzyć z owym pojęciem „przyjemności”. Ich autorom nie można odmówić sprawności w posługiwaniu się piórem – myślę na przykład o *Domach* Tokarczuk czy *Esther* Chwina. Szkołę w tym, że jest to literatura wagonowa – kiedy kończę w pociągu czytać powieść tego rodzaju (z którą było mi przyjemnie), nie zostaje we mnie żadna problematyka do przepracowania wewnętrznego. I wydaje mi się, że również dzisiaj krytycy zorientowali



się, że trzeba szukać literatury, która by zachęcała do tych wyższych pobudeł – książek potrzebnych całemu społeczeństwu. Nie jest też sprawą przypadku, że ów postulat mówiący o potrzebie literackiego przedstawiania najnowszej historii został sformułowany przez krytyków, którzy – jak Cezary Michalski – konsekwentnie używają kategorii wspólnoty. Odpowiedzialność za wspólnotę jest jednym z ich koników (nie używam tego określenia ironicznie). Spełnienie postulatów, by sięgnąć do rzeczywistości i ją opisywać, mogłoby stać się – jeśli dobrze rozumiem tych młodych ludzi – ratunkiem dla coraz bardziej czej, niestety, literatury najnowszej⁶.

Rok 2015, Dawid Kujawa:

Stawką jest to, jak wiersz działa. Łatki „zaangażowanych” krzywdzące są o tyle, że środowisko krytycznie z wielką wprawą i z uporem godnym lepszej sprawy przypieczętuje poetom za to, o czym piszą, podczas gdy gra toczy się przecież o ontologiczny status wiersza, o to, by potraktować go w końcu jako fragment rzeczywistości, który pracuje, stymuluje lub przeszkadza, drażni lub uwrażliwia, czasami zwyczajnie „jest”⁷.

Z zestawienia – sądę, iż nieprzypadkowego – tych cytatów wynika kilka ciekawych wniosków.

Zdanie ze *Świata nie przedstawionego* opiera się na trzech pewnikach: po pierwsze, że nie ma potrzeby wyjaśniać, czym jest rzeczywistość, a ponadto, że jest ona dostępna i wyrażalna. Po drugie, że świat nie sposób wyobrazić sobie w postaci całościowej, lecz o to holistyczne wyobrażenie należy zabiegać i troszczyć się o jego spójność. Po trzecie wreszcie, że charakter i wartość kultury sprawdzają się w przestrzeni społecznej.

Tomasz Burek wartość literatury ujmuje w kategoriach duchowego ożywienia, które twórczość pisarska skłonna jest – i zdolna – wzniecić. Nowa Fala była dla niego przede wszystkim pracą ducha zwróconą przeciw nihilistycznemu konsumpcjonizmowi dekady gierkowskiej, protestem przeciwko jałowości, nie zaś akcją polityczną. Z tej interpretacji wywodzi przypuszczenie, iż pisarstwo XXI wieku zareaguje na pustkę literatury lat 90. Twórczości literackiej ostatniej dekady ubiegłego stulecia nie postrzega i nie tłumaczy poprzez odwołanie do postmodernizmu, o którym dużo wówczas rozprawiano, lecz widzi w nim uwiad i regres ambicji wpływania przez literaturę na świat, którego prawdziwej struktury nie tworzą wyłącznie fakty i ekspresje, lecz w znacznym stopniu mity, fabuły, idee, znaczenia.

W końcu młody krytyk Dawid Kujawa upomina się o to, by mówić o zaangażowaniu poezji, a zarazem napomina, by nie mówić o niej przez pryzmat „tematu”. Opatuje za taką lekturą – bardziej za lekturą niż twórczością – która wyostreza nadające się do uruchomienia polityczne aspekty wiersza. Zatem, jeśli dobrze rozumiem, owo „jest” odnosi się do komunikatu, a niekoniecznie do rzeczywistości.

Nie byłoby to podejście w istocie oryginalne, gdyby nie miało pewnych przełożeń praktycznych. Otóż przywołany młody krytyk należy do grupy innych wciąż młodych krytyków⁸ dążących do ukonstytuowania orientacji liryczno-politycznej o wyraźnie określonych zamiarach. Członkowie i członkinie tej orientacji są młodzi programowo (gdyż młodość *hic et nunc* to zespół doświadczeń odrębnych, niesprowadzalnych do doświadczeń poprzedników), lewicowi (bo lewicowość jest bodaj najsilniej odczuwanym deficytem epoki neoliberalnej), antykapitalistyczni (bo kapitalizm prowadzi do upośledzenia większości klas społecznych), proekologiczni (posthumanistyczni, postantropocentryczni, ponieważ rewolucyjna zmiana stosunku do natury oraz inkluzyjne usytuowanie w niej człowieka to warunek konieczny przemiany moralnej i społecznej), równościowi (głównie w odniesieniu do płci), otwarci na projekty utopijne. Pierwszy dotyczący ich wniosek brzmi zatem tak: ponieważ są inni niż „weterani” liberalnej transformacji, która dla Nowej Fali była marzeniem, a na dobre rozpoczęła się w roku 1989, zasadnie odmawiają uznania za protoplastów przedstawicieli i przedstawicielki formacji niedawnych (brulionowcy) i dawniejszych (Nowa Fala). Są inni, nawet jeśli ich teorie zdają się tylko manifestami dozwolonej – w manifestie na mocy gatunku wszystko staje się dozwolone – naiwności,

dystynkcje bywają grube, znaki szczególne niedbale dorysowane, a polemiki niedojrzałe.

Nie chcę oponować przeciwko tym zamiarom, pragnę jedynie zadać dwa pytania. Pierwsze poważne: czy mimo niezgody młodej poezji zaangażowanie poetów pokolenia '68 można byłoby uznać za ich immanentną tradycję? Drugie mniej w tym miejscu istotne: czy to właśnie na nich czekał Tomasz Burek?

By zbliżyć się do odpowiedzi, wróćmy do drugiej połowy lat 70.

Niedobory rzeczywistości, nadwyżki ideologii

Wśród opozycyjnej elity drugiej połowy lat 70., nielicznej zresztą i prawie niewidocznej na tle szeroko rozlanego w tamtych latach oportunistycznego, w kręgu ludzi mających szerszą świadomość polityczną przeważała opinia, że ideologia służąca usprawiedliwieniu antywojennych praktyk ustroju i podtrzymaniu władzy była już w istocie pusta. Mówiono i pisano o totalizmie, o reżimie, o reżimie złagodzonej przez polską nieudolność (Stefan Kisielewski). Nośne były metafory klatki, zamknięcia, uwięzienia, szuflady, klaustrofobii, braku powietrza, dławienia, krztuszenia się, ciasnoty. Kluczem było, skądinąd należące do języka specjalistycznego, słowo „system”. Poczucie życia w warunkach wszechobecnej kontroli nie mogło zostać złagodzone przez zawiązki różnych wspólnot artystycznych (teatr alternatywny), religijnych (buddyzm), czy – nazywając rzecz w stylu dzisiejszych czasopism – lajfstajlowych. Dominowało wrażenie uwięzienia we wrogiej pustce.

W poezji Nowej Fali reakcją na pesymizm nie były wbrew potocznemu przekonaniu ani antysystemowe deklaracje, ani suche lub ironiczne rejestry zła wyrządzonego przez ówczesne państwo, lecz afirmacje jednostkowości. Przeciwnikiem ówczesnego systemu (i późniejszych systemów również) była (i pozostaje) bowiem nie tylko działalność *stricto* polityczna, aczkolwiek nie do przecenienia, lecz dokonujące się w różnych przekazach, także w poezji, afirmowanie osobowości, wyróżnienie liczby pojedynczej, praca samoświadomości. Samoświadomość jawi się tutaj jako rodzaj przeniesienia interesów życia (przetrwania) na poziom egzystencji (sensu). To dzięki niej to, co niepraktyczne, a nawet niemożliwe, traci taki charakter.

Przywołajmy wiersz Barańczaka:

Na tych ulicach, które kilkanaście razy
do roku przybierają odświętną szatę (a kolor jej
jest czerwony, bo na niej), na tle tych wielkich portre-
tów
malowanych techniką wcierkową (a kolor
ich jest brunatny, bo), obok tych
kolosalnych liter ze styropianu, niesionych
w każdym pochodzie (a kolor ich jest z niewiadomych
przyczyn

śnieżnobiały),

w zasadzie nie ma prawa pojawić się ktoś taki,

o mózgu tak wyzywająco szarym;

nie potrzebują go ci ludzie, którzy w zimowy przedświt

jadą tramwajem do pracy: ich ręce

zbyt są zajęte przytrzymywaniem teczek

z drugim śniadaniem, aby mogły sięgnąć

po książkę, zresztą jest zbyt ciemno; nie

potrzebuje go ta starsza kobieta, ciężająca

samej sobie jak siatka z zakupami: na jej

nogach żyłki biegną linią i tak prostszą

niż najprostszą linijkę wiersza; nie potrzebuje go młody

człowiek w płaszczu ze sztucznej skóry, odkładający

wątpliwości na później, a nadzieję na

książeczkę oszczędnościową, nie na jakąkolwiek

z książek;

w zasadzie niemożliwe więc, by się pojawił,

a jednak jest;

i niepojęty upór

każe mu wciąż na nowo wznosić ze słów mury,

które aby obalić, dość jest machnąć ręką⁹

Nie ma miejsca na gruntowną analizę utworu, porzucę więc na wyliczeniu paru jego cech. Oto intelektualista, a w każdym razie czytelnik, przeciwstawiony zostaje przedstawicielom prostych zawodów: on jest osamotniony, oni są zmęczeni; on pragnie myśleć, oni pragną przeżyć; on nie może liczyć na zainteresowanie z ich strony, oni tkwią w uścisku własnej roślinności. Liczne parentezy pogłębiają separację obu sfer. Nasuwa się pytanie, kto tu jest ofiarą, komu sprzyjać, a komu współczuć.

Najprościej byłoby rzec, że wszyscy tak samo zasługują na współczucie, jednak takie podejście zbyt łatwo niweluje skrupulatnie wytyczone granice między nimi, jest etycznie pokrętne. Zatem przypomina się inny utwór, *Gdyby nie ludzie* (z tomu *Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu*, 1980), zawierający pierwiastki mizantropii. Czytanie, myślenie i krytycyzm to właściwości, z których niedostatku nie wolno nikogo rozgrzeszać, tak jak nie przychodzi nam do głowy rozgrzeszanie z zaniku człowieczeństwa. Zbyt wiele empatii w stosunku do bezmyślności, trwania w wewnętrznym letargu szybko obraca się w marnego gatunku protekcjonalność i ostatecznie prowadzi do lekceważenia – zamaskowanego przez sentymentalną, powierzchowną solidarność.

A jeśli mimo wszystko „żyłki (które) biegną linią i tak prostszą/ niż najprostszą linijkę wiersza” wytyczają odmienną ścieżkę wrażliwości i zobowiązują do współczucia, niwecząc dystans między człowiekiem i ideą a człowiekiem pracy?

Nie pozbedziemy się wątpliwości co do wymowy tego wiersza; nie pomoże w tym również jego wyrafinowana struktura, która komplikuje i skrywa emocje.

Mniej więcej w tym samym czasie Ryszard Krynicki pisał:

Jest wiek dwudziesty,
idę do łóżka z gazetą,
w zasięgu ręki leżą okulary,
tabletki zegarek:
nie wiem, czy zasną,
nie wiem, czy się obudzę

to wszystko¹⁰.

W tym utworze „ja” jest wyraźniejsze – ciało to przedmiot testujący letarg. Przestrzeń społeczna znika, nieludzi – lecz zaledwie domyślny – świat czyni życie jednostki nieludzką torturą, w pobliżu czai się depresja, trwa regresja; skurczenie jest stanem naturalnym, pewna jest tylko niepewność.

U Kornhausera czytamy między innymi:

Inny, więc podejrzany, inny,
więc pełen skrupułów, inny,
więc oskarżony¹¹.

I znowu jesteśmy blisko Barańczakowego czytelnika: inny – niepodległy, „ostatni człowiek” z tego wiersza – wyrasta ponad tłum „jednakowych”, sterownych i sterowanych przez te same regulaminy, instrukcje bycia, a jednocześnie, jak wolno przypuszczać, zostanie przez ten tłum zdeptany. Sekwencja negatywnych doświadczeń wygląda następująco: inny – niepodległy – osądzony – skazany – unicestwiony. Oczywiście trzeba zauważyć płas filozoficznych asocjacji: ostatni człowiek, który niewątpliwie odsyła do Nietzschego, znaczy zarazem dosłownie. Jest więc „inny” – „każdym”, ponieważ wyrok dotyczy po równi oddanych bez reszty życiu i pragnących wznieść się ponad życie ku egzystencji. I na tego „innego”, który jest „każdym”, chciałbym położyć akcent.

Jeszcze jeden fragment z Kornhausera: „Patrz/Dziewczyny wracają z fabryki z sercami w kosmetyczkach” (z tomu *Zjadacze kartofli*, 1978).

Przywołany początek *Punktu widzenia*, który notabene jest wierszem wybitnym, nacechowany zostaje czułością. W dalszej części pojawi się samotny inteligent na ulicy. Dlaczego samotny? Bo niewidzący innych od siebie? Ekskluzywny, odseparowany?

Tadeusz Nyczek w odniesieniu do Kornhausera i jego kolegów stawiał tezę, iż:

Ta poezja, jak zresztą poezja kilku jeszcze rówieśników Kornhausera, na obecnym etapie usiłuje być – za wszelką cenę, nawet cenę przeczenia poezji – czymś więcej niż literaturą, chce przekroczyć ramy konwencji i stylistyki, używać słów, jakby nie miały być tylko słowami literatury. Są więc także tym wszystkim „innym”: publicystyką, relacją, gazetą, opowiadaniem, zeznaniem, wyznaniem. Odbija się w nich świadomość ulicy i pokoju, sklepu i zebrania, pochodu i procesji. Głos poety to głos kogoś z tłumu; poeta wierzy w tłum nie dlatego, że w ilości siła. Widzi w tłumie przewagę racji, która jest racją

większości; on tę rację wyraża, artykułuje, porządkuje, dorzucając sąd własny. Zdarza się, że z niektórymi przekonaniem polemizuje, inne sam narzuca, proponuje. Także ostrzega i wzywa; sporo tych wierszy to po prostu agitki, ulotki¹².

Po części polemizując, twierdząc, że – po pierwsze – agitek tu niezbyt wiele, a po drugie bycie z ludźmi odbywa się, owszem, u wszystkich, jednak u każdego inaczej. Ujmę to w postaci nadto kategorycznej typologii, usprawiedliwionej potrzebą zwięzłości.

Stanisław Barańczak dokonuje w swej ówczesnej liryce wiwisekcji, rozpoznania, redakcji i ujawnienia wyników swego badania. W rezultacie o podmiocie jego utworów rzecz wolno, bez jakiegokolwiek intencji wartościującej, że jest nieintymny. Język jest napiętą strukturą.

Krynicki dokonuje introspekcji, podmiot jego wierszy jest intymny, a język – idiomatyczny, uwewnętrzniony.

U Kornhausera mamy do czynienia przede wszystkim z ekstrapolacją społeczną (przybliżeniem do zwykłych ludzi, niechęcią do elitaryzmu, zwątpieniem w racje poezji) i etyczną (nieufnością w stosunku do poczucia wyższości, alergią na pychę), jego podmiot jest demokratyczny, język zaś najsłabiej oddzielony od języka potocznego.

Wspólnym mianownikiem tych trzech strategii wydaje się, powtarzam, ukierunkowanie na jednostkowość.

Dlaczego nie Nowa Fala

Nieobecność Nowej Fali jako tradycji w poezji najnowszej, głównie zaś w towarzyszącej jej krytyce, jest tyleż zaskakująca, co niepokojąca. Oczywiście podobieństwa sposobów ujmowania polityczności w szerokim sensie – obejmującym aspekty estetyczne, formalne, *stricte* artystyczne, odwoływanie się do programów i poetyk awangardy przez pokolenie Nowej Fali lub do koncepcji Rancière’a¹³ przez pokolenie dzisiejsze, zbieżnych pod jednym przynajmniej względem, mianowicie ścisłego związania polityczności i estetyczności – powinny tę celową ignorancję *de facto* uniemożliwić. Przecież jedni i drudzy stawiają na wyraz polityczno-artystyczny, nie zaś na wykorzystanie poetyckiego sztafazu do celów politycznych. Poniekąd naturalną konsekwencją tej sytuacji było i jest uprzywilejowanie problematyki podmiotu.

O ile zatem przejawy zaangażowania poezji Marcina Świetlickiego i jego rówieśników z lat 90. w pewnym stopniu uzgadniały się z praktykami pokolenia ’68, to poeci naszego stulecia unikają takich powinowactw.

Zauważmy bowiem, że niektóre późniejsze wiersze autora *Drobnej zmiany* wręcz przylegają do pisarstwa Barańczaka, czy – dużo bardziej – Krynickiego.

Świadczy o tym taki na przykład zapis:

MINISTER KULTURY I DZIEDZICTWA MA REFLEKSJĘ

„Jeśli przeanalizujemy korzenie cywilizacji europejskiej i jej kultury,

to nasuwa się refleksja, że nie byłoby jej bez zdolności ludzi do samoograniczenia wynikającego z wartości chrześcijańskich".
Czytam to zdanie z zachwytem. Pan minister analizuje korzenie!
Samoogranicz się! To brzmi uroczo nieprzyzwoicie!¹⁴

Kłopot polega na tym, że Świetlicki co najwyżej nie protestuje, kiedy nazwany jest poetą zaangażowanym czy politycznym, sam jednak nie uważa politycznego sprzeciwu za najważniejszą motywację swej twórczości.

Inaczej młodszy czy zupełnie młodszy. Pewna ich część, najbardziej ofensywna, identyfikuje się z rolą poety politycznie zaangażowanego. Kiedy o taką postawę i lekturę upominał się Igor Stokfiżewski¹⁵ – był 2007 rok – opór przeciwko jego poglądom był wyjątkowo silny, lecz gdy po paru latach hasła tego rodzaju pojawiły się ponownie, oporu prawie nie było. Coś wokół się zmieniło, manifesty Stokfiżewskiego wsączyły się w tkanę opinii literackiej, wymierną pracę wykonały początkowo niezbyt liczne, lecz zdeterminowane środowiska (Ha!art, FA-art, Krytyka Polityczna). Decydująca okazała się zmiana przeczuwana przez Tomasza Burka, polegająca na przeistoczeniu kultury „płynnej nowoczesności”¹⁶ lub – jak wolałbym mówić – falującej powierzchni w kulturę utopii. W obrębie pierwszej nie ma powodu doszukiwać się głębi, w obrębie drugiej to, co „jest po prostu”, niewarte jest uwagi i wysiłku. Wraz z terminami w rodzaju „późny kapitalizm”, „socjalizm”, „klasa”, „sprawiedliwość” i „równość” wraca niemożliwa do pomyślenia i kultuwowania całość. Za nią idzie dość często dotkliwy głód ideologii, prawa do projektowania nowego świata, osadzonego na teoriach *stricte* marksistowskich i bezkompromisowych przesłankach moralnych:

jeśli nie stworzymy wegańskiego społeczeństwa
w którym praca będzie przyjemnością
bez głodu i wojen
cały dyskurs etyczny będzie nie tyle abstrakcyjny
ile absurdalny¹⁷

Nie neguję stanowiska poetów – jak ich nazwać? – „pokolenia spektaklu”¹⁸, choć oczywiście muszę wątpić w szansę, że ich projekt – podobny do znanych i znanych w XX wieku – okaże się sprawiedliwszy, skuteczniejszy lub mniej autorytarny.

Przeczytajmy jeszcze dwa pokrewne wiersze:

masz potrzebę ciągłego odczuwania bólu
użyteczność
to najwyższy stopień ubezwłasnowolnienia
do jakiego dążysz
zdolność prawną osiągasz tuż po poczęciu
jednakże prawa i zobowiązania majątkowe
uzyskujesz pod warunkiem że urodzisz się żywy

seks
to najwyższy stopień poczucia bezpieczeństwa
do jakiego dążysz
tak jesteś jestem socjopatą
stoisz na straży ginących zawodów
stoisz na straży świadomej prokreacji
choroby cywilizacyjne
to najwyższy stopień uspołecznienia
do jakiego dążysz¹⁹

Podczas lektury tego wiersza przypomina się słynne *Przesłanie Pana Cogito* Zbigniewa Herberta z tomu *Pan Cogito*, który po publikacji w 1974 roku wpłynął na wyobraźnię etyczną i język tamtych lat. Herbert, zawieszając ironię w wygłosie, apeluje: „Bądź wierny. Idź”, tymczasem Pietrek nie znajduje środków, by powstrzymać arcygorzką ironię. Nie ma się na czym oprzeć.

Adresat jej wiersza odnajduje się, rzecz można, w wierszu Dawida Mateusza. Wszystko, co posiada, nie wystarczy, by żyć:

mam osobny pokój, biurko w pokoju, talerz na biurku,
na talerzu kanapki.
mam osobny pokój, biurko w pokoju, kubek na biurku,
w kubku herbatę.
mam osobny pokój, biurko w pokoju, laptopa na biurku,
na laptopie książki.
mam osobny pokój, biurko w pokoju, lampkę na biurku,
w lampce światło.
mam osobny pokój, biurko w pokoju przesunę pod okno,
będę miał widok
za okno, zjem kanapki z talerza, a talerz zanieś do
kuchni i umyję,
wypiję herbatę z kubka, a kubek zanieś do kuchni
i umyję,
przeczytam książki, następnie je usunę i wyłączę laptopa,
zgaszę światło w lampce, stanę na biurku i skoczę
w widok za okno – będę miał więcej miejsca
w pokoju²⁰

Czy Tomasz Burek doczekał się spełnienia swej przepowiedni? Zapewne gdyby nie autorzy, którym zaufał, paru prozaików, a z poetów Jan Polkowski, Krzysztof Kolehler, Wojciech Wencel etc., uznałby i tym razem najnowszą literaturę za dowód upadku. Przedstawioną zaś wersję zaangażowania za przykład zdżyczenia, groźnej naiwności i tym podobnych, do których dochodzi w rezultacie przedłużającego się odrzucenia metafizyki.

Dlaczego jednak nie możemy uznać, że Nowa Fala znalazła następców?

Tłumacząc sprawę najkrócej: z powodu wspomnianego już odwrotnego ukierunkowania głodu. Nowofalowcy poniekąd chcieli wyzerowania słończonych, skondensowanych, paraliżujących ładunków ideologii, dopominając się o rzeczywistość, pragnęli – każdy na swój sposób – życia. Pokolenie Spektaklu, rozczarowane

życiem, normalnością, która, jak pamiętamy, w okresie PRL-u była obiektem westchnień, rzeczywistością, która ma – parafrazując Jacques’a Lacana²¹ – strukturę pozorów, oczywistościami, które okazały się instrumentem manipulacji i wyzysku, chce projektu, programu, idei, ideologii.

Różnic jest więcej. Jedna z najważniejszych wynika z odmienności stosunku do czasu: Nowa Fala, KOR, tamta formacja stawiała na pożytek z pamięci, resuscytowała tradycję, wracała do „królestwa bez granic”; była kulturą retencji. Dzisiaj na odwrót: doświadczeniem powszechnym jest znikanie, czas wychyla się ku przyszłości (protekcja), liczy się to, co nadchodzi, pamięć nie jest zobowiązaniem, lecz co najwyżej zasobem instrumentów służących do opisu zachodzących i pożądanych zmian.

Przypisy

- ¹ Julian Kornhauser, Adam Zagajewski, *Świat nie przedstawiony*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974.
- ² Esej opublikowany w tygodniku „Literatura” (1975, nr 29), wszedł do tomu: Stanisław Barańczak, *Etyka i poetyka, Szkice 1970–1978*, Instytut Literacki, Paryż 1979.
- ³ Choć to pogląd dyskusyjny, nieoparty na twardych dowodach, to jednak – nieoryginalny.
- ⁴ Poprzedzę na wspomnieniu paru prac: Bożena Tokarz, *Poetyka Nowej Fali*, Uniwersytet Śląski, Katowice 1990; Stanisław Piskor, *O tożsamości polskiej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988; Jerzy Kandziora, *Barańczak: głosy z połowy lat 70.*, [w:] *Poeta i Duch Wolności. Szkice o twórczości Stanisława Barańczaka*, red. Piotr Śliwiński, Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury, Poznań 2014; Andrzej Skrendo, *Stanisław Barańczak: widma poezji*, „Teksty Drugie” 2014, nr 2; Małgorzata Anna Szulc-Packalén, *Pokolenie 68. Studium o poezji polskiej lat siedemdziesiątych. Na przykładzie poezji S. Barańczaka*, J. Kornhausera, R. Krynickiego, A. Zagajewskiego, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 1997; Lidia Burska, *Awangarda i inne złudzenia. O pokoleniu '68 w Polsce, słowo/obraz terytoria*, Gdańsk 2012.
- ⁵ J. Kornhauser, A. Zagajewski, *Świat nie przedstawiony*, dz. cyt., s. 17.
- ⁶ *W długim cieniu Palacu Kultury. Dyskusja z udziałem Tomasza Burka, Jerzego Jarzębskiego, Dariusza Nowackiego, Jerzego Sosnowskiego i Marka Zaleskiego*, „Znak” 2000, nr 7, s. 14–15.
- ⁷ Dawid Kujawa, O „Przyszłość jest jasna” Szczepana Kopyta, „Przerzutnia”, <https://web.archive.org/web/20160129171322/http://przerzutnia.pl/kanon-nowej-poezji-zaangazowanej-ii-dawid-kujawa-o-przyszlosc-jest-jasna-szczepana-kopyta/>, dostęp: 4.09.2025.
- ⁸ By wymienić jedynie paru najaktywniejszych: Marta Koronkiewicz, Paweł Kaczmarek, Zuzanna Sala, Anna Marchewka, Monika Głosowicz, Agnieszka Waligóra, Jakub Skurtys.
- ⁹ Stanisław Barańczak, *W zasadzie niemożliwe*, z tomu *Ja wiem, że to niesłuszne*, 1977.
- ¹⁰ Ryszard Krynicki, *Prawie wszystko*, z tomu *Nasze życie rośnie*, 1981.
- ¹¹ Julian Kornhauser, *On*, z tomu *Zjadacze kartofli*, 1978.

- ¹² Tadeusz Nyczek, *Powiedz tylko słowo. Szkice literackie wokół „pokolenia 68”*, Polonia, Gdańsk 2000, s. 55.
- ¹³ Mam na myśli szeroko dyskutowaną koncepcję Jacques’a Rancière’a. Zob. tenże, *Estetyka jako polityka*, przeł. Julian Kutyła, Paweł Mościcki, Krytyka Polityczna, Warszawa 2007.
- ¹⁴ Marcin Świetlicki, *Minister kultury...*, z tomu *Drobna zmiana*, 2016.
- ¹⁵ Po krótkim tekście w „Gazecie Wyborczej” Igor Stokfiszewski opublikował obszerniejszy szkic w „Tygodniku Powszechnym”. Jego wystąpienie spotkało się z silną reakcją krytyczną w kolejnych numerach pisma. Zob. Igor Stokfiszewski, *Poezja a demokracja*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 10.
- ¹⁶ Zob. Zygmunt Bauman, *Płynna nowoczesność*, przeł. Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006.
- ¹⁷ Szczepan Kopyt, *zapłata*, z tomu *Z a b i c*, 2016.
- ¹⁸ Guy Debord, autor słynnej książki *Spoleczeństwo spektaklu* (polskie wydanie: przeł. Anka Ptaszkowska, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1998), to jeden z przewodników umysłowych ostatnich lat.
- ¹⁹ Kira Pietrek, **** masz potrzebę...*, z tomu *Statystyki*, 2013.
- ²⁰ Dawid Mateusz, *inscenizacja*, z tomu *Stacja wieży ciśnień*, 2016.
- ²¹ Zob. Reinhart Meyer-Kalkus, *Jacques Lacan. Psychoanaliza jako lingwistyka mówienia*, przeł. Paweł Dybel, „Teksty Drugie” 1998, nr 1–2.